

Cena numeru
25 Marek.



OLAMAJNU

(NASZ ŚWIAT)

DWUTYGODNIK.

Adres redakcji
i administracji:
Żydowskie Gimnazjum
w Kielcach, Semina-
ryjska 24.

Treść numeru: Do naszej młodzieży. — Gdy mnie pytają.. (wiersz). — Zarobił.. — Iskry (odcinek). — Na marginesie chwili. — Z legend ludowych (odcinek). — Z legend Żydowskich. — Poeta. — Wiosna (wiersz). — Szkoły Żydowskie na Wschodzie. — Kronika. — List otwarty. — Varia. — Nadesłane. — Ogłoszenia.

Do naszej młodzieży.

(S.) Nie jestem ani pesymistą, ani nie odznaczam się nadmierną apatią do życia i ludzi, a jednak przestałem wierzyć. Nie patrzę na świat przez czarne szkielek okularów, a jednakowoż przestałem, a raczej przestaję wierzyć w to, bez czego traci się wiarę w świat, ludzkość, jak również w przyszłość. Mianowicie w młodzież! W młodzież, która według La Rochefoucauldea jest gorączką rozumu. Gdzież bowiem znajduje się u młodzieży i do tego u naszej młodzieży ten zapał, ta dzika energia, ta ślepa wiara w przyszłość, lepsze jutro. Gdzież one są, które powinny towarzyszyć młodzieży na każdym kroku, przy każdej pracy i działalności? Gdzie mam szukać u naszej młodzieży jej młodości?

Szukałem, ale nie znalazłem!

Każde bowiem przedsięwzięcie, każda działalność — ciszą zostaje przyjęta. Nawet jeden głos nie odezwie się w ciszy złoto-piaskowej pustyni. Ani jednego głosu nie wydobędziesz z ciemności nurtów morskich. Nikt się nie odezwie, ni krytykując, ni chwając. Chciałbym usłyszeć chociaż jeden, samotny głos nagany — ucieszyłbym się. Nasza młodzież jednak milczy jak zaklęta. Nie wydobędziesz z niej żadnego głosu: ani nagany, ani pochwały.

Jako fakt może nam posłużyć koło samokształceniowie. Nie skarże się bynajmniej, że młodzież nasza odrzuciła je. Nie mówię, że wypowiedziała wyrok śmierci dla organizacji szkolnej. Nie chcę też tym podkreślić, że nasza młodzież niema prawa bytu. Przeciwnie nie wypowiedziała się ona wcale. I to jest właśnie to najgorsze!

Najgorszym mianowicie jest to, że młodzież nic nie mówi, milczy w zupełności. Nie można, poruszając nawet najdrażliwsze sprawy, wydo-

być z niej jakiegoś pół-echa. Nie dosłyszeliśmy jeszcze żadnego głosu krytyki. Ani jednemu członkowi naszej młodzieży nie wpadło na myśl wypowiedzieć swoje zdanie co do koła. Nikt jeszcze nie wypowiedział, co on myśli o sprawie, celach i zadaniach takiego koła, jakie ono powinno mieć obowiązki, czego powinno dokonać, jak i nad czym ma pracować. Nic. Każdy milczy jakby go to nic nie obchodziło, jakby ono nie było jego dziełem, jego własnością. Żeby chociaż znalazł się taki, któryby powiedział: „to jest złe, musimy nowe budować, lub stare naprawić.“ Ani jednego jednak głosu nie wydobędziesz nawet przemocą.

Jednak musicie sami przyznać, że tak dalej być nie może. Musi się nasza młodzież otrząsnąć z letargu. Musimy się nareszcie obudzić i z podwójną energią i zapałem wziąć do pracy. Powinniśmy naprawić za stare i budować za nowe czasy. Powinniśmy się starać o ile możliwości zrzucić z naszej młodzieży tę gnuśną ospałość. Starajmy się obudzić w niej młodą, jaka powinna cechować każdego jej członka, energję. Nie chcemy jednak od naszej młodzieży ofiary, ale niech ona odepchnie daleko od siebie tę ospałość. Niechaj wstąpi i zajmie swoje miejsce wśród naszej młodzieży ta wieczysta młodość i niech ona ją pobudza do pracy, do działalności, do czynów! I to w tej chwili jest najważniejszym.

Jeżeli zaś przełamamy tę apatię, tę ospałość, możemy rozpocząć intensywną działalność. I wierzę, że wtedy ta praca może, powinna i doprowadzi nas do jakiegoś celu, że dopniemy czego żądamy.

Powtarzam więc:

Na bok ospałość, do pracy!



Gdy mnie spytają...

SPERZIEMU — AUTOR.

Gdy mnie spytają, czemu pogoda
 Wiecznie w mem sercu cicho króluje,
 Że nie zniechęca mnie ludzka trzoda,
 Która w atomach po świecie się snuje,
 Że nie zlorzeczy nigdy naturze,
 Szczęśliwie w życiu wiązę koniec z końcem,
 Spokojnym wzrokiem oglądam te burze,
 Odrzeknę wówczas: Mam-że walczyć z słońcem?
 Mam-że z tem walczyć co nam życie daje,
 Co naszym losem, w złem i dobrem życiu,
 Co swe promienie rozłącza na kraje,
 Lub błogosławi i czyha w ukryciu.
 Mam-że z tem walczyć, co wolą jest świata,
 Co ironicznie spogląda na ludzi,
 Co imponuje, unosi się, lata,
 I wielbienie we wszystkich budzi.
 Patrz! choćby wiosna, czyż obojętnie
 Oglądać można te cuda na świecie,
 Czyż nie rozumiesz jak umiejętnie
 Do dekoracji się wzięła natura.
 Czy nie zrozumiesz: Czem-że są ludzie,
 Co w tych ogromach po ziemi się snują,
 Pędząc swe życie i w znojach i trudzie,
 Co się w tych ziemskich radościach lubują?
 Wobec natury co widzi te biedy,
 Czem-że są ręce zbroczone krwią brata?
 Jeśli to pojdziesz, pojdziesz także wtedy,
 Że walka próżna jest z panem wszechświata.

Dudek Fryzerman.



ISKRY.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

(Gród Silnicowy. — Mile podarunki wron kieleckich. — Niekorzyści jakie wynikają z chodzenia bez czapki. — Sport. — O powstaniu słońca).

Gdyby do duszy czytelnika wkradła się wątpliwość w istnienie bardziej nudnego miasta, jakim jest Kielce, radziłbym mu ogarnąć wzrokiem miasto z najwyższego szczytu (choćby z wierzchołka drzew Silnicowych) podczas wiosny i przekonać się o niestuszności swoich podejrzeń. To nic, że filozofowie kielec-

Zarobił...

Jednej nocy Jakób zrozumiał wszystko.

Zrozumiał, że ten zewnętrzny blask życia upaja, oszalamia, każe wierzyć w swój powab i urok.

Ta myśl była skutkiem mnóstwa dociekań, wniosków i choć nie zupełnie dojrzała, nie mniej przeto przeobrażała go i wpajała weń przekonanie, że on jest jedną z tych fal, które prądną, jednym z tych pyłów, które wiatr roznosi i poczuł jak do duszy wchodzi silne, niezłomne postanowienie. Chwilami wzrok jego tkwił w sylwetce starego ojca, czuł przyływ niewymownie miłych wspomnień o tej postaci ongiś tak silnej, energicznej, a dziś niepewnej jutra, bez pracy i chleba. Jego młody, czternastoletni mózg, który niedawno wyszedł z ram dziecinnej bez troski, nie mógł się oswoić z tą myślą, iż staje się takim, jak każdy — człowiekiem. I to przeobrażenie stało się tak szybko, tak szybko, jak myśl...

Raz... pamięta dobrze, gdy ojciec przyszedł do domu, miał twarz zmienioną. Jego zwykle rozczochrana broda, nabrała jakiegoś dziwnie nieforemnego kształtu, jego dobrotliwe, łagodne oczy jaśniały dziecinnym blaskiem. Mówił wtedy wiele z matką; Jakób nie wiele pojmował, ale jedną rzecz zrozumiał: ojciec stracił miejsce tragarza przy stacji. Wówczas, niewiadomo dlaczego wżarła się w jego duszyczkę tęsknota i żal. W nocy tego dnia wpił się ustami w poduszkę i łkał, łkał do świtu.

A wczoraj, gdy spożywano kolację i on Jakób swawolił, krając scyzorykiem czarny chleb, spojrzawszy na ojca, zdziwił się. Ojciec jadł chleb, ale jakoś z trudem, widać, że go lży dusiły w krtani. Wówczas Jakóbowi zrobiło się tak smutno, jak nigdy. A w nocy myślał wiele.

cy w cieniu rozkosznych drzew parku Staszica wylądowują cały swój zapas pesymizmu, to nic, że w dni świąteczne Kielczanie czują się na Kolejowej jak w beczce śledzi — Kielce są rozkosznym, miłym miastem.

Doznają pewnej obawy, że zagorzali nasi anty-kielczanie ukamienują mnie. Ale mówię to, co czuję, a czuję czasem, jak mnie mrowie przechodzi na widok kilkusetletniego afisu kinowego o „wstrząsającym, krwawym, pełnym finezji dramacie,“ albo czuję się nieraz wśród ulicy udekorowanej jakąś odmianą „Virtuti militari“ (patrz w encyklopedji pod „spado wronari.“)

Jego dziecinną wyobraźnię napelniały obrazy jakiejś nieuniknionej katastrofy, instynktownie czuł, że się zbliża do konieczności, do ostatecznego rozwiązania problemu życia swego i rodziców.

Wówczas zawrzał w nim bunt.

Jakaś nieświadomiona niechęć do siły co nakazuje uleść, co tak niesprawiedliwie panuje, jakieś silne, energiczne postanowienie i oto Jakób zrozumiał swoją rację bytu, zagadnienie i cel życia. I to postanowienie skierowało go miast do „jeszuboth,“ zadymionej, hałaśliwej izby, całkiem w inną stronę, do rozkrzyczanego, olbrzymiego miasta. Szedł niemal z radością dziecinną, ale szczerą, że pełni swój obowiązek, że idzie szukać pracy.

Stał na rogu ulicy. Jak tu dziwnie wygląda, jaka ruchliwość — Jakób nie widział nigdy jeszcze podobnego ruchu ludzi, dorożek, tramwajów i samochodów. Z dziecinną ciekawością przyglądał się, zapominając zda się, co go tu przywiodło.

I naraz stała się rzecz dziwna: oto ten chłopiec spokojny, zawsze zamysłony, który stronił od kolegów swoich i ludzi, począł zaczepiać przechodniów, ofiarowując swoje usługi niosącym pakunki. Gdziegdzie spotykała go szorstka odprawa, czasem gniew. Jakób nie zrażał się tem. Biegał tu i tam niezmordowanie. Towarzyszył mu ciągle obraz jego ojca, tego schorowanego, a tak kochanego staruszka. Wreszcie udało mu się uprosić jakąś sędziwą panią i wzięwszy niewielki kosz na plecy, począł iść rażno i ochotczo.

Gdy stanął na progu izby, rozpierały mu duszę duma i szczęście bez granic.

A ojciec smutnie uśmiechając się, pytał go, jak mu się powodzi w „jeszubocie.“ Wówczas

Roskosznie się kąpiemy w słońcu na Kolejowej. Słońce tak grzeje, że musisz chcąc niechcąc zdjąć czapkę. Ztąd nieporozumienia. Nieszczęśliwy jeden mój kolega kłaniał się już kilka razy jakiejś panie skinieniem głowy. Panna, no, jak panna (Kielczanka!) nie odwzajemniała się, skutkiem czego kolega mój podszedł do niej na ulicy i ze łzami w oczach wykrzyknął tragicznie:

„Podła! Kiwam się pani 15 razy, a pani milczy!“

Podobno po tej scenie panna owa kłaniała się pierwsza każdemu przechodniowi.

Kto dziś nie gra w football?

Jakób wyciągnął dłoń, w której ścisnął kurczowo papierek pieniężny, wołając:

„Patrz ojcze, to ja zarobiłem, ja!“

D. F.

Na marginesie chwili.

Po półtoramiesięcznej ciszy nareszcie koło samokształceniowe rozpoczyna swą działalność. Po upływie długiego czasu rozterek wewnętrznych i bezczynności, występuje ono na widownię, wielce dla młodzieży znaczącymi pracami, a mianowicie: urządzeniem wystawy prac koleżeńskich i założeniem koła sportowego.

Wystawa, którą w tych dniach urządzi, a której praca jest w toku i pełnym rozwoju posiada podwójne znaczenie: dla samych autorów i dla uczniów. Wystawą dajemy bowiem możliwość ujrzenia wszystkim, całemu społeczeństwu naszej młodzieży, prace ich kolegów i koleżanek, rówieśników wieku i rozwoju umysłowego. Młodzież może w tej chwili wypowiedzieć swoje zdanie w rzeczach, których dotychczas nie znała. Każdy bowiem kolega, czy koleżanka musi, przyglądając się jakiejś pracy, wypowiedzieć swoje zdanie, chwając lub ganiąc. Tak samo też jak przedtem ignorował, tak teraz weźmie nieświadomie udział w ogólnej między obecnymi prowadzonej dyskusji nad wartością tej lub owej pracy. Zaczyna się jednym słowem interesować gałęzią pracy, której nieznal i do której poznania nie dążył.

To dla ogółu, a dla autorów?

• Ci też wielką odnoszą korzyść. Mogą bowiem poznać wartość swojej pracy. Gdy pracują dla siebie, lub dla bliższych znajomych nie są oni w stanie poznać wszystkich dobrych i złych stron swego tworu. Teraz jednak, gdy zewsząd słyszą słowa krytyki, ujemne lub dodatnie strony każdej rzeczy, mogą oni je poprawić w pracy następnej.

Dziś na ulicy nawet, czy ulicznik podrzucając dzielnie jakiś stary kalosz, czy panny podbijając ni-by piłkę serca naszej młodzieży — wszystko wre tętnem footballomanji. Podobno powstała legenda, że bogowie grali dawniej słońcem (wprawdzie nie napompowaniem u p. Bornsteina), przyczem na pewnym „matchu“ jeden z bogów dał taką „świecę,“ że słońce zawisło w przestrzeni i dotychczas się gapi na naszą Siłnicę.

DOUDEQUE.



Bacząc więc na korzyści, jakie ta wystawa przynosi całej naszej młodzieży, powinniśmy uznać ją za pożyteczną i dopomóc naszym kolegom i koleżankom w ich tak znaczącej pracy.

Chciałbym tu jednak jeszcze jedno podkreślić, a raczej rzucić projekt dotyczący pracy. Myślę mianowicie, że korzystne i wielce znaczące dla naszej młodzieży byłoby, gdyby ta wystawa była podwaliną dla utworzenia muzeum prac uczniowskich.

Do tego jednak powrócimy innym razem, a tymczasem radzę kolegom i koleżankom komisji wystawowej, lub zarządowi koła samokształceniowego, rozpatrzyć tę sprawę.

Drugim planem jak wyżej wspomniałem, który koło samokształceniowe stara się zamienić w życie, jest klub sportowy. On może też odegrać wielką rolę u naszej młodzieży i posiada stanowczo prawo bytu. Gdy spojrzymy na rozwój i stan klubów sportowych nie tylko u nas w Kielcach, lecz wogóle, to zauważymy, że z małymi wyjątkami rozpadają się one pokrótce w życiu. Spostrzegamy bowiem, że jak słomiany ogień jest ich żywot i założone dzisiaj — jutro, lub pojutrze nikną. Widzimy, że nie mogą istnieć, licząc zaledwie kilku członków, którzy wreszcie muszą ustać, których energia stale słabnie.

Oto więc są dwie pierwsze prace, oto przed nami debiut koła samokształceniowego, które, jak wykazaliśmy, mają znaczenie, każda w swoim zakresie i mogą przynieść wielki pożytek dla rozwoju umysłowego i fizycznego naszej młodzieży.

Wierzmy też, że młodzież nasza zrozumie znaczenie tych planowanych prac i dołoży do tej tak znacznej budowli swoją młodzieńczą i pełną energii dłoń, swoją młodości prawicę.

Jehuda Seide.



Z LEGEND LUDOWYCH.

„DZIESIĘCIORO PRZYKAZAŃ.“

I rzekł Pan do Mojżesza:

„Tak powiesz synom Izraela:“ Wiecie co uczyniłem Egipcjanom, i przygarnąłem was do Siebie. A dzisiaj, jeśli przestrzegać będziecie przykazań Moich i będziecie Mi we wszystkim posłuszni, tedy uczynię was własnością Moją i będziecie Moim „Narodem Wybranym“. Uczynię was Moimi kapłanami i narodem świętym. I spoczniecie na Ziemi Obiecanej, mlekiem i miodem płynącej, albowiem ziemia cała do Mnie należy“

Z legend żydowskich.

Wynalazek pierwszego instrumentu muzycznego fletni.

Już się słońce za ciemne obłoki skrywało, już nocne cienie zaczęły się włączyć po ziemi i wszystko, zaczawszy od człowieka, tego dumnego pana przyrodzenia, aż do niezmordowanej mrówki, udało się na spoczynek. Jeden tylko starzec siedzi nad brzegiem wody ze schylonem czołem, ze skurczonemi członkami, które coraz gwałtowniej przejmuje drżenie, siedzi i z największą pilnością przysłuchuje się szmerowi, który, rosnąca nad brzegiem rzeki i wiatrem kołysana, wydaje trzcina. Im silniejszy wiatr powiewa, im głośniejsze świszczce w trzcinie, tem mniej drży nieszczęśliwy ów starzec. Zwolna skłania się jego ociężała głowa na piersi, powieki się zwieszają i nakoniec, lekkim snem zmorzony, przestał cierpieć na chwilę. Jakże mu błoga ta chwila spoczynku! a był to Kain bratobójca! którego serce, wieczną dręczone zgryzotą, zapomniało wszelkich tkliwych uczuć; od którego zbrodnia i przekleństwo Boga oddaliło wszystkich co mu niegdyś miłymi byli, który przygnieciony smutkiem i cierpieniem, zbliżał się drżąc do kresu życia, nie wiedząc czy się zbliży do kresu swej kary. Sam na świecie nie mogąc zostać na jednym miejscu, długo się tułał po ziemi, bez pociechy i spoczynku. Nareszcie żal i zgryzota zmogły go ku stronie, gdzie się ziemia z rąk jego po raz pierwszy krwią ludzką napoiła wracał więc tam, gdzie go niewinny Abel napróżno o litość błagał.

I rzecz szczególna; w żalobnym odgłosie wiatrem kołysanej trzciny, tym głose, co mu ostatni jęk zamordowanego brata przypominał, znalazł choć chwilową ulgę, choć krótkotrwałe przerwanie swych cierpień. Przysłuchując się tym

I gdy Mojżesz oznajmił to ludowi, wykrzyknęli wszyscy spodem: „Wszystko co Pan nasz rozkaże, spełnimy“.

I przygotował się lud cały na rozkaz Pana, na dzień „Objawienia Bożego“.

I w trzy dni później, dnia szóstego, trzeciego miesiąca od wyjścia Izraelitów z Micrajm, zstąpił Majestat Pana wśród głosów trąb, na górę dymiącą się silnie i trzęsącą się od posad coraz silniej, wygłaszając ludowi zgromadzonemu u stóp góry dziesięcioro przykazań Swoich.

I wstąpił Mojżesz na wierzchołek góry, który zdał się ogniem ziejący i dymem buchający, by otrzymać od Pana „Słowa Przymierza“.

wdziękom wraca wprawdzie pamięcią do czasu swej zbrodni, ale to nawet wspomnienie lżejsze mu jest od okropnej terażniejszości, bo wtedy nie obejmowała go jeszcze zgryzota sumienia, nie czuł jeszcze ciężaru Boskiego przekleństwa.

To wspomnienie, co go zrazu grozą przejmując zwraca z wolna jego myśli ku szczęśliwej przeszłości, przywodzi mu na pamięć łagodność Abła i te błogie czasy, kiedy żyjąc razem, na jednym ołtarzu składali Bogu dary i jeden z płomieni z nieba na nie zstępował, bo wtedy czarna zawiść nie szarpała go jeszcze.

(c. d. n.) Przełożył z żydowskiego Z. Tencer
ucz. II kl.



POETA.



Wschodzące słońce rzuciło wkoło swe świetliste blaski. Blaskami temi otoczony siedział na ławce—on. Siedział i marzył. Marzył o swej przyszłości świetlistej, o sławie swojej, o swym geniuszu wielkim... Czuł w sobie ducha poetyckiego, czuł, że będzie wielkim i sławnym. No bo zważcież tylko: wiersze pisał. Wiersze, które już nawet do gazety posłał. Za kilka dni wydrukowane będą i świat olśnić mają. Nie chciał swego nazwiska zdumionemu światu pokazywać, podpisał więc pseudonim. Pseudonim ten blaskiem chwały będzie otoczony, wszyscy wiersze jego podziwiać będą, wszyscy pytać się będą: „kto jest ich autorem, kto?” A wtedy on wstanie dumny i rzeknie: „Jam jest!” a zachwycony tłum poniesie go na ramionach, jego—poetę...

„Jak to będzie ślicznie” myślał i po raz setny może czytał wiersze posłane do gazety. „Wspaniałe” pomyślał, muszą przyjąć, muszą. I znów snuł plany na przyszłość, plany cudne. Widzi się w złotym powozie ciągnionym przez cztery ogniste rumaki, a

I rozległ się ze szczytu Synaju wśród huku grzmotów i płomienia błyskawic potężny głos Jego:

„Jam Jehowa, Bóg twój, który cię wywiódł z Micrajim, z domu niewoli“.

I zadrżał ze strachu lud cały, zgromadzony u stóp góry, słuchając tych wielkich przykazań Boskich.

•Naród bowiem, nie mający dotychczas żadnych praw, żadnej wiary moralności i sprawiedliwości, otrzymał je wreszcie.

I ziemia zadrżała pod nimi.

I zadrżeli także wszyscy królowie innych narodów.

wkoło wielotysięczny tłum wznosi na jego cześć okrzyki, widzi jak głowy przed nim karnie się schylają, i widzi siebie, wielkiego dumnego... W przedpojąku jego czeka wiele delegacji, chcąc mu wyrazić hołd i uznanie, gazety tylko o nim piszą, a on—tworzy. Myśl po myśli, utwór po utworze, dzieło po dziele...

Poezje jego już w setnych wydaniach powychodziły, rozkupywane przez wszystkich zaraz w pierwszych dniach. I będzie żył w szczęściu i sławie. W dobrobycie żyć będzie. A potem kupi sobie pałac w ustroniu i tam podwoi swoją twórczość. Pałac ze ślicznym ogrodem. Jak to będzie dobrze... Przymknął oczy bojąc się spłoszyć swe marzenia słodkie. Nagle zerwał się. Kochać! Tak on musi kochać! Każdy poeta kochać! Musi kochać bez zapamiętania, szalenie kochać musi! I duch jego poetycki już widział się kochankiem i już na prędcie zaimprovizował:

„O moja droga
Klnę się na Boga
Kocham Cię jeszcze,
W jeziorze Gople mieszka Goplana
Miłości rosną tam deszcze.“

Tak musi kochać, miłość bowiem spotęguje jego twórczość, duch jego na wyższe poniesie poziomy... Musi kochać! Nie dla pieniędzy, „nie dla urody, lub mody,” on musi kochać ideowo, jak poeta — duszą.

Poeci kochali się zazwyczaj w ubogich pannach. Ach, on już wie co zrobić. Zakocha się w Antosi, córce stróża. Będzie to miłość idealna, platoniczna. Będzie jej pisał elegje miłosne, tak jak inni poeci, a potem będzie pisał wielkie śliczne rzeczy, będzie tworzył arcydzieła...

I czuł poeta, że geniusz jego nigdy nie zgaśnie. Tyle czuł w sobie natchnienia, tyle iskry Bożej, że wesołość jego granic nie miała. Spojrzał na nieba przestwór, wyjął papier i ołówek i zaczął pisać:

...„Niebiosa piękne jesteście,
Wy mojego ducha nieście,
Płyńcie, latajcie, fruwać
I tylko o mnie gadajcie“...

I zadrżały ludy świata.

I zadrżał lud chananejski, i zebrali się królowie, by radzić nad zbliżającą się potęgą ludu izraelskiego.

A naród izraelski stał się prawdziwym narodem.

H. E. L.



Spojrzał znowu na niebo. Było bez chmurki.
Sporządził na słońce. Było wysoko na niebie.

* * *

Minęło dni kilka. Poeta siedział na tym samym miejscu i zarzucony stosem papierów—tworzył. Napisał słowo, marzył pół godziny, napisał drugie...

Wtem nadszedł listonosz i oddał mu list. Od redakcji! Drżącymi rękoma chwycił, rozerwał kopertę i... znieruchomiał.

Słońce zaszło.

IWEL.



WIOSNA.

*Witam cię kwiatku, witam motylku,
wiosna uroczu nadchodzi,*

*Strumyk coś szemrze, słowiczek śpiewa,
niebo jaśnieje, pogodzi.*

*Pola i łąki już zielenieją,
ze snu się budzi las stary.*

*Tu szumią listki, tam brzęczą pszczoły,
słychać śpiewonie i gwary.*

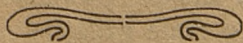
*I dzieci idą z śpiewem radosnym
powitać urok tak błogi.*

*Spiesz się powitać gaje, zalesia
chłopczyzna nędzny, ubogi.*

*Biegnie przez góry, doły, równiny
owiec i kóz stado liczne.*

*Rwie świeżą trawkę, młodą, soczystą,
spędza wiosenne dni śliczne.*

„Rezeda.“



Szkoły Żydowskie na Wschodzie.

Od czasu założenia pierwszych szkół, rozwija się szkolnictwo żydowskie coraz lepiej i liczba ich też zwiększa się na terenie państwa rosyjskiego.

W roku 1838 założono dwie szkoły: jedną w Kijowie, a drugą w Rydze, które prowadzono w tym samym duchu, co w Odesie. Szkołą ryską kierował znany wówczas popularyzator wiedzy między Żydami, Dr. Liljentał. Ten ostatni z ramienia rządu agitował i założył szkoły dla żydowskiego odłamu społeczeństwa, w różnych miastach na prowincji. Jeździł też po

całej Rosji i Litwie, wszędzie jednak napotkał na opór starszej generacji Żydów, którzy określali szkołę jako bezbożne, młodzież psujące miejsce. Udało mu się jednak założyć szkoły w różnych miastach. Owocem i dziełem jego kilkuletniej pracy są dwa seminarja rabinackie. Jedno w Wilnie, drugie w Żytomierzu, oba założone w roku 1847. Seminarja jednak, jak również nowozakładane szkoły nie miały już tego uroku co pierwsze. Młodzież bowiem zaczyna się zaraz więcej garnać do szkół, ale niestety do obcych; brak też inteligentnych kierowników były przyczyną upadku szkolnictwa żydowskiego.

Młodzież żydowska garnęła się wszak do szkół, ale niestety przeszkodził już temu rząd. Dekrety bowiem ministerstwa, co do przyjmowania odsetkowego młodzieńców żydowskich do szkół, tamowały dalszy rozwój szkolnictwa żydowskiego.

Idee jednak i dążenia Lewinsohna, Liljentał i ich kolegów nie pozostały bez echa na naszej ulicy.

Szkolnictwo nasze przetrwałoby ten kryzys i prowadziło dalszy swój żywot, gdyby nie wyżej wspomniane dekrety.

Jak też los zrządził, gdy państwo starało się wszelkimi siłami kształcić Żydów—Żydzi stawiali opór, gdy ci ostatni dali się przekonać—rząd się przeciwstawił i zatamował ruch kulturalny w odłamie żydowskiej ludności.

Spectator.



KRONIKA.

AKADEMJA ŻAŁOBNA.

W dniu 2—VI b. r. odbyła się w sali Pomeran-cbluma (Orla 4) Akademia Żałobna, poświęcona pamięci ofiar ostatnich rozruchów w Jaffie.

Akademję zagał p. D. Rozenberg, który w półgodzinnej przemowie przedstawił stan Żydów w Palestynie i wezwał wszystkich do emigracji i pomocy materialnej pionierom.

Pan Dr. Z. Vogelfänger, referujący w imieniu miejscowej organizacji Sjonistycznej, charakteryzuje całą dyplomację ententy na wschodzie; zwraca uwagę publiczności na zakulisową politykę Anglii i Francji i odbicie się jej na Palestynie; wykazuje znaczenie legjonu Żyd. i jego związek z deklaracją Balfoura; podkreśla ostatnie odwiedziny Churchila na „Har Hazejsim“ i jego słowa: ...reszta zależy od Żydów.

Następnie podkreśla p. Dr. Z. Vogelfänger ważność emigracji. „Możemy nie posiadać — mówi on własnego legjonu. jeżeli jednak wielka będzie nasza liczba, wtedy każdy będzie legionistą dla siebie i te

jednostki razem tworzyć będą ten wielki, silny legion o jakim marzył i o którego urzeczywistnienie starał się Wł. Żabotyński.

Trafne było też porównanie tego legionu z Szwajcarją; wzywa też wszystkich do wyjazdu, i kończy następującymi słowami: „Niechaj nie jedzie 40-ci osób, lecz setki, tysiące, wtedy oni będą elementem, którym zbudujemy naszą ziemię ojczystą, Palestynę“.

Referat p. D-ra Z. Vogelfängera był kilkakrotnie przerywany hucznyymi oklaskami.

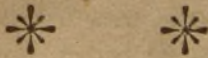
Przewodniczący udziela głos p. M. Krakauerowi, który w języku hebrajskim przedstawia naszą winę dziejową, wskazuje w jaki sposób można naprawić zło, porównuje też krew przelaną tu w Goluth, z tą która zrosiła ziemię palestyńską wnioskując, że tamta krew jest bohaterska, dla idei przelana, ta natomiast jest symbolem naszych cierpień, naszego niewolnictwa.

Na trybunie ukazuje się młody hechaluc, który zostaje przyjęty kilkuminutowymi oklaskami.

Ostatnie słowo otrzymuje p. J. Szkarłat, który wzywa wszystkich do popierania wszystkimi siłami naszych pionierów.

Przewodniczący zamknął zebranie, wzywając do zbierania składek na „Keren Hajesod“.

J.



LIST OTWARTY.

Do Przewodniczącego Koła i Przewodniczącego Redakcji.

Szanowny Kolego!

Miłe złego początki, lecz koniec żalony. W życiu nie zawsze trzymałem się oklepanych maksym — i przystępując jako członek redakcji i Zarządu i przewodniczący Sekcji literackiej do usilnej, pełnej dobrej, bardzo dobrej woli pracy, zapatrywałem się na świat pracy dla koleżeńskiego społeczeństwa jak tylko mogłem, optymistycznie. Sądziłem, że tylko początek będzie żalony, ale koniec miły.

Ale oto zawczasie może poznałem, że wszelkie dążenie do rozkrzewienia wśród mas koleżeńskich inteligencji, lub przynajmniej rozmówienia się w niej — to jedna wielka bezowocna i dlatego nonsensowa syzyfowa praca. Skrzydła piękna, logiki i zrozumienia rzeczy u kolegów i koleżanek, jak się zdawało, już poruszone, wykazały podkład ikarowski, wykazały, że są zlepione topliwym woskiem.

Chciałem się dostosować do mas, aby je wydzwignąć, aby — gdy niektórzy mądrzy nie nie robią — na złość przeszłości dokazać swego. Pierwsza moja próba poszła na marne. Człowieka poślonał nieokrzesany zwierz. Człowieka ludzkiego zmógł brutalną siłą człowiek — lotr, którym jest obójtany na wszystkim prawdę, dobro i piękno bezgłowy niemal ogół.

Oto składam moje wyżej wymienione mandaty, a teraz mnie możecie nawet za poprzednie zdanie ogłosić „wrogiem ludu.“ W byt, w rozwój Koła nie wierzę, przestałem wierzyć, zacząłem i będę trwał w niewierze cyniczno-sceptycznej. Chciałem, nie mogłem — bo: nie wierzę popierwsze, a podrugie zanadto zniżyć się nie mogę, choć mi zarzucano kiedyś, że niemam pojęcia o Ibsenie.

A wam, ha! życzę powodzenia w pracy nad wyprowadzeniem uczniowskiego tłumu z prostytucji umysłowej, duchowej, moralnej — wogóle życiowej.

J. Spermio.

P. S. Żądam odczytania niniejszego na najbliższym zebraniu Zarządu Koła.

Redakcja zastrzega sobie prawo odpowiedzi w imieniu własnym oraz Koła Samokształceniowego.



VARIA.

Z KINEMATOGRAFÓW.

Kino „Phenomen“ demonstruje obecnie piątą serję obrazu „Tajemnice New-Yorku“ p. t. „Dom Duchów,“ który pod względem naukowym może przynieść pożytek młodzieży. Obraz ten dla młodzieży jest dozwolony.

NADESŁANE.

Z okazji urodzin

pana prof. D-ra M. JURANA

winszuje

Gmina klasy IV.

Z okazji urodzin

pana prof. D-ra L. SZERA

winszuje

Gmina klasy IV.

Z okazji urodzin byłej wychowawczynie

A. SZYTTEBERŻANKI

serdeczne życzenia składają

członkinie koła „Czyn“.

KINO-TEATR

„CORSO“

ul. KOLEJOWA № 17.

NAJWIĘKSZE,

NAJTAŃSZE,

NAJSOLIDNIEJSZE,

Najbogatszy Repertuar!

Na ekranie. Piątek 10, Sobota 11 i Niedziele 12 Czerwca 1921 r. Na ekranie.

Święto Roselli

Wspaniała fantazja rokokowa w 5 wielkich częściach.

Na scenie.

OSTATNIE TRZY DNI

Na scenie.

WIELKIEGO TURNIEJU WALK ZAPAŚNICZYCH

Wszystkie walki decydujące:

Ostateczne rozstrzygnięcie i revange z premją Mk. 15.000,
złożone przez p. Frenkla

Walczą następujące championi:

GARKAWIENKO (wszechświatowy) — FRENKIEL (żydowski)

KORNACKI (polski) — ADLER (Wiedeń) — KAWALOS (Grecja)

DOSTAL (Europa) — KROTON (średniej wagi) — DOBROSZ (Słowacja)

K I N O

„Phenomen“

Dla dzieci i młodzieży obraz ten
dozwolony według reskryptu Minist.
Spr. Wewn. dn. 14.I r. b., za № 1491.

Dnia 20 czerwca b. r., o godz. 4 po poł.

w lokalu Żyd. Gimnazjum odbędzie się

UROCZYSTE OTWARCIE

Wystawy prac uczniowskich.

Wstęp 30 Mk. dla uczniów 10.

Komisja Wystawowa.

Kto wie gdzie się znajduje
ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

„MODERNE“

Tam podobno robią
zdjęcia brązowe po 35 Mk.
dla grup szkolnych.

Od czwartku 9 czerwca r. b.

„Tajemnice New-Yorku“

SERJA 5-ta!

„DOM DUCHÓW“

Dramat sensacyjny o nader ciekawej treści i zajmujących eksperymencach naukowych, osnuty na tle badań zjawisk przyrodniczych, w 6-ciu wielkich aktach.

Staraniem Koła Samokształceniowego

w sobotę 18.VI b.r., o g. 5 p. p., wygłosi REFERAT

p. prof. R. HERMANSZTADT

— na temat: —

„Para i elektryczność“

(z doświadczeniami).

Wstęp 10 Mkp.

Zarząd Koła Samokształceniowego.

Kielce 28.V — 1921.

Lekcji udzielam w zakresie 5-u klas Gimn. Państwowego.
Zgłoszenia do redakcji dla „Rejowca“„Dziennika Urzędowego“ roczniki: 1918, 1919,
1920 i 1921 do kwietnia, mam do sprzedania. Zgłoszenia do redakcji dla W.

Lekcji udzielam podczas wakacji w zakr. 7-u klas. Specjalność matematyka. Zgłoszenia dla Charina.

Lekcji udzielam w zakresie 7-u klas. Specjalność matematyka i łacina. Zgłoszenia do redakcji dla R.

Lekcji hebrajskiego udzielam. Zgłoszenia do redakcji dla K